

ARTHUR JERMYN



Życie jest okropne i tajemnicze. Nadzwyczaj źadko mamy ikazję ujrzeć cienie prawdy skrywane za zasłoną różnorodnych złudzeń i iluzji - a kiedy to już nastąpi, życie wydaje się nam po tysiącokroć straszniejsze. Nauka, która i tak już srodze daje się wszystkim we znaki kolejnymi, coraz bardziej szokującymi rewelacjami, może się stać ostatecznym eksterminatorem poszczególnych ludzkich gatunków - naturalnie jeżeli rzeczywiście stanowimy odrębne gatunki. Umysły śmiertelników nie są w stanie wytrzymać brzemienia niewyobraźalnej zgrozy, jaka może się czaić w prawdzie, i która kiedyś może wychynąć na beztroski, nie spodziewający się niczego świat. Gdybyśmy wiedzieli czym jesteśmy, postąpilibyśmy tak samo jak Arthur Jermyn.

Arthur Jermyn zaś, pewnej nocy, oblał się od stóp do głów naftą i podpalił.

Nikt nie złożył jego zwęglonych szczątków do urny ani nie wystawił mu pomnika. Znalaziono bowiem pewne dokumenty oraz obiekt zamknięty w skrzyni, które sprawiły, iż ludzie za wszelką cenę pragnęli o nim zapomnieć. Niektórzy nawet, ci co go znali, jakoby kiedykolwiek istniał.

Arthur Jermyn wyszedł na moczary i spalił się żywcem po tym jak ujrzał ów obiekt, który w wielkiej skrzyni przysłano mu z Afryki.

Zapewne wielu nie chciałoby żyć, gdyby miało rysy twarzy podobne do oblicza młodego Jermyna, był on jednak poetą, uczonym i nie zwracał na ten fakt większej uwagi. Naukę miał we krwi, bowiem jego pra pra pradziad, sir Wade Jermyn był jednym z pierwszych badaczy regionu Konga i autorem wielu cenionych prac na temat tamtejszych plemion, fauny, flory i reliktyw przeszłości. Niewątpliwie stary sir Wade był zapaleńcem, przy czym jego zapał graniczył nieomal z obłądem; jego dziwaczne dywagacje na temat prehistorycznej białej cywilizacji kongijskiej wzbudziły wiele kontrowersji i kpin, kiedy opublikował je w książce zatytuowanej: "Obserwacje na temat niektórych części Afryki". W 1765 roku ów nieustraszony odkrywca został umieszczony w zakładzie dla obłąkanych w Huntingdon.

Szaleństwo tkwiło we wszystkich Jermynach, Ludzie zaś cieszyli się, bowiem nie było ich wielu. Ród wymierał - Arthur był ostatnim jego przedstawicielem. Gdyby było inaczej, nie wiadomo, co mógłby uczynić Arthur, kiedy otrzymał PRZESYŁKĘ. Jermynowie nigdy nie wyglądali najlepiej, czegoś im brakowało, ale Arthur bez wątpienia prezentował się najgorzej. Oglądając stare portrety rodu Jermynów widać wyraźnie, iż przed narodzeniem sir Wade'a jego przodkowie mieli dostojne, szlachetne i całkiem przystojne oblicza.

Najwyraźniej szaleństwo zaczęło się od sir Wade'a, którego przerażające, dzikie opowieści o Afryce były ongiś dla jego przyjaciół powodem do radości i zgrozy. Widać to było na jego zbiorze trofeów i okazów, innych od tych, którymi mógłby się poszczycić normalny miłośnik afrykańskiej kultury; przechowywanych w duchu orientalnym, w jakim - co należy dodać - Wade wychowywał również swoją żonę.

Była ona, jak twierdził, córką portugalskiego handlarza, którego spotkał w Afryce, i nie lubiała angielskiego stylu życia. Zarówno ona i ich syn, który przeszedł na świat w Afryce, wrócili z nim z drugiej i najdłuższej z jego podróży, po czym wyjechali wspólnie, ale bez syna, na trzecią i ostatnią. Nikt nigdy nie widział jej z bliska, nawet służący, zachowanie jej bowiem było nader gwałtowne i osobliwe.

swego krótkiego pobytu w Jermyn House zajmowała odległe skrzydło, gdzie przebywała jedynie w towarzystwie swego męża. Sir Wade przejawiał dziwną troskę względem swojej rodziny - kiedy bowiem powrócił do Afryki nie pozwalał opiekować się swym synem nikomu, prócz odrażającej murzynki z Gwinei. Po śmierci lady Jermyn, osobiście zajął się wychowaniem chłopca.

Jednak to opowieści sir Wade'a, zwłaszcza te snute "po kielichu", były głównym powodem uznania go przez przyjaciół za niespełna rozumu.

W wieku racjonalności, jakim było osiemnaste stulecie, nie było rzeczą roztropną dla uczonego mówić o szalonych obrazach i dziwnych scenach zaobserwowanych w księżycowe noce w kongijskim buszu; o gigantycznych murach i kolumnach zapomnianego miasta, obróconych w gruzy i porośniętych winoroślą budowlach oraz o wilgotnych, milczących, kamiennych stopniach wiodących w bezkresną, mroczną czeluść grobowych skarbców i niezmiernych katakumb. Przede wszystkim zaś, nierozsądnym było bredzić o żywych istotach, które nawiedzały ponoć owe miejsca, o stworzeniach na poły z dżungli, na poły zaś z plugawych, bezbożnych, pradawnych miast - bajecznych istotach, które nawet Plutarch opisywałby z wyraźnym sceptycyzmem; o stworach, które miały pojawić się, kiedy wielkie mały zaludniły wymierające miasta z ich murami, kolumnami, grobowcami i dziwnymi płaskorzeźbami. Mimo to, po powrocie do domu sir Wade opowiadał o tym wszystkim ze wstrząsającym, mrożącym krew w żyłach zapalem. Snuł swoje historie przeważnie po wypiciu trzeciego "głębszego" w Knights Head; chełpił się opowieściami o tym, co odnalazł w dżungli i o tym, jak mieszkał wśród przerażających, jemu tylko znanych ruin.

Koniec końców jego historie o żyjących istotach sprawiły, iż trafił do zakładu dla obłąkanych w Huntingdon. Mię odczuwał jednak głębszego żalu z powodu zamknięcia, gdyż jego umysł pracował w nader osobliwy sposób. Odkąd jego syn przestał być dzieckiem, sir Wade coraz mniej lubił przebywać w domu, a w końcu mogło się wydawać, iż się obawiał własnego syna. Jego główną siedzibą stała się Knights Head, a kiedy zamknięto go w zakładzie, przyjął ten fakt z wdzięcznością, jakby oferowano mu tu schronienie. W trzy lata później umarł. Syn Wade'a Jermyna, Philip, był nader niezwykłą osobą. Pomimo silnego fizycznego podobieństwa do swego ojca różnił się od niego zachowaniem, tak że powszechnie starano się go unikać. Pomimo że nie odziedziczył po ojcu szaleństwa, jak obawiali się niektórzy, był to najkrócej mówiąc skończony kretyn, przejawiający skłonności do krótkotrwałych ataków niekontrolowanej wściekłości.

Z wyglądu niepozorny, był niewiarygodnie silny i zręczny. W dwanaście lat po odziedziczeniu tytułu ożenił się z córką swego gajowego - jak powiadano Cyganką - ale jeszcze nim przyszedł na świat jego syn. zaokrętował się jako marynarz na pokład statku, przypieczętowując tym czynem ogólne rozgoryczenie i odrazę wywołaną zarówno jego fatalnymi nawykami jak i mezaliansem. Po zakończeniu wojny amerykańskiej podjął pracę na okręcie marynarki handlowej pływającym na szlakach afrykańskich, zyskując sobie popularność dzięki niezwykłej sile i umiejętnościom wspinaczki, ale koniec końców, którejś nocy, nie wiedząc czemu, zniknął. Statek kotwiczył wówczas u wybrzeży Konga. Powszechnie przyjmowane dziwactwa rodu Jermynów powróciły wraz z osobą syna sir Philipa, którego losy podążyły jeszcze dziwniejszym i fatalnym torem. Wysoki i dość przystojny, z odrobiną tajemniczego wschodniego wdzięku, pomimo pewnych drobnych anomalii w proporcjach, Robert Jermyn był urodzonym naukowcem i badaczem. To on jako pierwszy poddał badaniom naukowym ogromny zbiór relikwów, które jego szalony dziadek przywiózł z Afryki i swymi odkryciami rozstawił szeroko w dziedzinie etnologii nazwisko rodu. W 1815 roku sir Robert poślubił córkę siódmego wicehrabiego Brighthoime, Bóg zaś obdarzył ową parę trójką dzieci, z których najstarszego i najmłodszego nigdy nie widziano publicznie, ze względu na ich okropne deformacje tak na ciele jak i umyśle. Zasmucony rodzinnymi nieszczęściami naukowiec szukał pociechy w pracy i urządził dwie długie ekspedycje w głąb afrykańskiego buszu. W roku 1849 jego syn Nevil, osobnik wyjątkowo odrażający, który zdawał się łączyć w sobie gburowatość Philipa Jermyna i wyniosłość Brightholmeów, uciekł z podrzędną tancerką, gdy wszakże w rok później powrócił, jego czyn został wybaczony.

Powrócił do Jermyn House jako wdowiec, z małym dzieckiem, Alfredem, który pewnego dnia spłodzi Arthura Jermyna. Przyjaciele twierdzili, że to seria dramatów była przyczyną utraty zmysłów sir Roberta Jermyna, najprawdopodobniej jednak, głównym powodem nieszczęścia był, najzwyczajniej w świecie, afrykański folklor. Stary uczone zbierał legendy o plemionach Onga, zamieszkujących w pobliżu ziem, które badali on, a wcześniej jego dziadek, w nadziei że odnajdzie jakiś dowód potwierdzający prawdziwość szalonych opowieści sir Wade'a o zaginionym mieście, zamieszkiwanym przez dziwne hybrydyczne kreatury, niezwykła logika w równie niezwykłych zapiskach jego przodka zdawała się sugerować, iż wyobraźnia szaleńca mogła być stymulowana przez ludowe mity. 19 października 1852 roku, odkrywca Samuel Seaton przybył do Jermyn House przywożąc ze sobą plik notatek sporządzonych wśród Ongasów, stwierdził bowiem, iż niektóre spośród legend dotyczących szarego miasta białych małp, władanego przez białego boga, mogą okazać się przydatne dla etnologa.

W swojej rozmowie niewątpliwie podał Jermynowi pewne szczegóły; nie wiadomo niestety jakie, gdyż właśnie wówczas rozpętała się cała seria okropnych tragedii. Kiedy sir Robert Jermyn opuścił bibliotekę pozostawił w niej zwłoki uduszonego badacza, i nim zdołano go powstrzymać uśmiercił całą trójkę swoich dzieci. Nigel Jermyn zginął broniąc skutecznie swego jedyne, dwuletniego syna, który najprawdopodobniej miał być kolejną ofiarą pałającego rządu mordu szaleńca. Sam sir Robert zaś. po wielokrotnych próbach targnięcia się na życie, uparcie odmawiając wydania z siebie jakiegokolwiek artykułowanego dźwięku, umarł na atak apopleksji w drugim roku swego pobytu w zakładzie zamkniętym.

Sir Alfred Jermyn został baronetem, zanim skończył cztery lata, ale jego gusta nie korelowały z jego szlacheckim tytułem. W wieku lat 56 opuścił swoją żonę i dziecko, by wyruszyć w trasę z wędrownym cyrkiem. Jego koniec był

wyjątkowo odrażający. Wśród zwierząt w menażerii, z którą podróżował, znajdował się olbrzymi goryl, o nieco jaśniejszej sierści niż inne osobniki z jego gatunku. Owo nad wyraz spokojne i posłuszne zwierzę cieszyło się wielką popularnością wśród cyrkowców. Alfred Jermyn był zafascynowany potężną małpą i wielokrotnie, bardzo długo, człowiek i zwierzę przyglądali się sobie nawzajem, oddzieleni barierą krat. W końcu Jermyn poprosił - i uzyskał pozwolenie na trenowanie zwierzęcia, zaskakując swoim sukcesem zarówno publiczność jak i cyrkowych wykonawców.

Któregoś ranka w Chicago, kiedy goryl i Alfred Jermyn robili próbę do przemyślenia zaplanowanego pojedynku bokserskiego, ten pierwszy zadał silniejszy niż zwykle cios raniąc ciało i godność trenera - amatora. O tym co stało się później, członkowie "Największego Spektaklu Pod Słońcem" nie lubią opowiadać. Nie spodziewali się usłyszeć, jak sir Alfred Jermyn wydaje piskliwy, nieludzki wrzask ani ujrzeć jak chwyta swego przeciwnika oburącz, przewraca go na podłogę klatki i wgrzyza się zaciekle w jego owłosione gardło. Zaskoczył goryla, ale zwierzę błyskawicznie doszło do siebie, i zanim prawdziwy trener zdążył wkroczyć do akcji, ciało nieszczęsnego baroneta przypominało krwawą miazgę.

2

Arthur Jermyn był synem sir Alfreda Jermyna i nieznaney z pochodzenia piosenkarki rewiowej. Kiedy mąż i ojciec opuścił swoją rodzinę, matka zabrała dziecko do Jermyn House, gdzie nie było już nikogo kto mógłby sprzeciwić się jej obecności. Nie była pozbawiona cechy zwanej powszechnie "szlachecką godnością" i dopilnowała, aby jej syn otrzymał możliwie najlepsze wykształcenie jakie mogła mu zapewnić, choć nie dysponowała dużą ilością gotówki. Majątek rodziny szczupłał w błyskawicznym tempie i Jermyn House zaczął popadać w ruinę, ale młody Arthur kochał stary budynek ze wszystkim co znajdowało się wewnątrz. Nie przypominał innych Jermynów, którzy żyli przed nim, był bowiem poetą i marzycielem. Okoliczne rodziny, które pamiętały opowieści starego sir Wade'a Jermyna o jego nie widzianej przez nikogo portugalskiej żonie mówili, że w żyłach chłopca musiała ujawnić się domieszka jej krwi; większość jednak kpiła z jego wrażliwości na piękno, twierdząc, iż była to cecha odziedziczona po jego matce.

Poetycka delikatność Arthura Jermyna zwracała większą uwagę w porównaniu z jego plugawym wyglądem fizycznym. Większość Jermynów nie grzeszyła urodą, ale w przypadku Arthura brzydota była wręcz uderzająca. Trudno powiedzieć, co konkretnie przypominał, ale wyraz jego twarzy, fizjonomia i długość ramion budziła odrazę w każdym, kto miał okazję go spotkać.

Należy stwierdzić, iż braki w urodzie Arthur Jermyn nadrabiał umiejętnościami umysłu i charakteru. Utalentowany i wykształcony, dostąpił najwyższych zaszczytów w Oxfordzie, i wszystko wskazywało na to, iż zdoła przywrócić intelektualną sławę swemu rodowi. Pomimo iż obdarzony był raczej poetyckim niż naukowym temperamentem, zamierzał kontynuować dzieło swych przodków i zająć się afrykańską etnologią, robiąc jednocześnie właściwy użytek ze wspaniałej, acz osobiwej kolekcji sir Wade'a.

Fantasta ów snuł często długie rozważania o prehistorycznej cywilizacji, w którą tak gorąco wierzył jego szalony pradziadek, i snuł opowieści o milczącym mieście w dżungli, o którym wzmianki znajdowały się w licznych dziwnych i chaotycznych zapiskach. Największe wrażenie, wywołujące zarówno zgrozę jak i ciekawość, budziły w nim fragmenty dotyczące bezimiennej, bliżej nie określonej rasy hybryd zamieszkujących dżunglę; niejednokrotnie zastanawiał się nad potencjalnymi podstawami tego typu legend i szukał wskazówek w nieco świeższych danych zgromadzonych wśród Ongasów, przez rodzinę i Samuela Seatona.

W 1911 roku, po śmierci swojej matki, Arthur Jermyn postanowił uczynić ostateczny krok w swoich poszukiwaniach. Sprzedawszy część majątku, w celu uzyskania koniecznej gotówki, zorganizował wyprawę badawczą i wyruszył do Konga. Załatwiwszy z władzami belgijskimi przewodników dla swojej ekspedycji, spędził rok w Krainie Onga i Kaliri, natrafiając na dowody, które przerosły jego najśmielsze oczekiwania. Kaliri mieli starego wodza, niejakiego Mwanu, który nie tylko odznaczał się doskonałą pamięcią, ale był również inteligentny i interesował się starymi legendami. Starzec ów potwierdził wszystkie opowieści zasłyszane przez Arthura, dodając przy tym własną wersję historii o kamiennym mieście i białych małpach, tak jak mu ją przekazano.

Według Mwanu, szarego miasta i hybrydycznych stworzeń już nie było, gdyż przed wieloma laty padli oni ofiarą wojowniczych ITbangu. Plemię to, zniszczywszy większość budowli i wyrznuwszy w pień wszystko co żywe, zabrało wypchaną boginię będącą obiektem ich poszukiwań; białą małpę, którą czciły dziwne istoty, i która wedle tamtejszych wierzeń rządziła ongiś wśród tych stworzeń, jako ich księżniczka. Mwanu nie wiedział czym mogły być te małpiopodobne stworzenia, sądził jednak, że to one zbudowały szare kamienne miasto. Jermyn nie wdawał się w dywagacje na ten temat, ale skupił swoją uwagę na wyjątkowo obrazowej legendzie o wypchanej bogini.

Mówiono, iż księżniczka małp została połowicą wielkiego białego boga, który przybył z zachodu. Przez długi czas wspólnie rządzili miastem, ale kiedy urodził im się syn, wyjechali we troje. Później bóg i księżniczka powrócili; po jej śmierci zaś, boski małżonek zmumifikował zwłoki i umieścił w świątyni ogromnym kamiennym budynku, gdzie składano jej hołd. następnie samotnie wyjechał.

Dalszy ciąg legendy przedstawia się trojako. Zgodnie z jedną wersją nic więcej się nie wydarzyło za wyjątkiem tego, iż wypchana bogini stała się symbolem wyższości plemienia, w którego posiadaniu się znajdowała. Właśnie z tego powodu została uprowadzona przez rfbangi. Druga opowieść mówi o powrocie boga i jego śmierci u stóp zmarłej żony, spoczywającej w świątyni.

Trzecia wersja mówi o powrocie syna - tym razem już po osiągnięciu przez niego pełnej dojrzałości, nieważne ludzkiej, małpiej czy boskiej - niemniej jednak nieświadomego swej prawdziwej tożsamości.

Z całą pewnością większość wydarzeń, o których opowiadały legendy, była jedynie wymysłem odznaczających się wybujałą wyobraźnią tubylców.

Arthur Jermyn nie wątpił już w istnienie prastarej cywilizacji w dżungli, o której pisał stary sir Wade, i bynajmniej nie zdziwił się kiedy w 1912 roku natknął się na jej pozostałości. Co do wielkości, w legendach było sporo przesady, niemniej sądząc po kamiennym rumowisku nie mogła to być zwyczajna murzyńska osada. Nie odnaleziono niestety żadnych rzeźb, a niewielka liczba uczestników ekspedycji nie pozwalała na przeprowadzenie działań w celu oczyszczenia jedyne go widocznego przejścia zdającego się prowadzić w głąb labiryntu korytarzy grobowców, o których wspominał sir Wade. O białych małpach i wypchanej bogini rozmawiano ze wszystkimi wodzami plemion w tym regionie, jednak to Europejczyk przyczynił się do wzbogacenia zakresu informacji otrzymanych od starego Mwanu.

M. Verhaeren, Belg, agent z placówki handlowej w Kongu był przekonany, iż nie tylko jest w stanie odnaleźć, ale i odzyskać wypchaną boginię, o której miał okazję kiedyś usłyszeć. Jako że potężni niegdyś ITbangi byli obecnie pokornymi poddanymi rządu króla Alberta, przy odrobinie perswazji mogli zostać zmuszeni do rozstania się z porwanym przez nich truchłem przerażającej bogini. Jermyn odpłynął zatem do Anglii, radując się w duszy nadzieją, iż w przeciągu kilku miesięcy otrzyma bezcenny etnologiczny relikwiot potwierdzający najdalsze, najbardziej szalone historie jego pra pra pradiadka, a ściślej mówiąc najdalsze i najbardziej szalone o jakich słyszał. Było nader możliwe, iż mieszkańcy okolic majątku Jermynów znali jeszcze bardziej nieprawdopodobne, mrozące krew w żyłach historie, przekazane im przez przodków, którzy mieli okazję siedzieć z sir Wade'em przy jednym stoliku w knajpce o nazwie Knights Head.

Arthur Jermyn czekał cierpliwie na spodziewaną przesyłkę od M. Verhaerena, studiując tymczasem z narastającą pilnością manuskrypty pozostawione przez swego szalonego przodka. Zaczął odczuwać bliską więź z sir Wade'em i poszukiwać śladów osobistego życia tego ostatniego na terenie Anglii oraz informacji o jego badaniach w Afryce. Niejednokrotnie słyszał opowieści o jego tajemniczej, nie widywanej przez nikogo żonie, nie zachował się jednak żaden ślad jej pobytu w Jermyn House. Jermyn zastanawiał się jakie przyczyny zmusiły bądź skłoniły ją do takiego trybu życia i koniec końców uznał, iż podstawowym powodem musiał być obłęd jej męża.

Jego pra pra prababka była - o ile sobie przypominał - córką portugalskiego handlarza z Afryki, niewątpliwie jej praktyczne dziedzictwo i pobieżna znajomość Czarnego Łądu spowodowała, iż poczęła szydzić z opowieści sir Wade'a o interiorze, czego człowiek taki jak on raczej nie mógł jej wybaczyć. Umarła w Afryce - być może zmuszona do udziału w wyprawie przez męża, zdecydowanego za wszelką cenę udowodnić jej prawdziwość swych słów. Pogrążony w rozmyśleniach Jermyn mógł jedynie snuć akademickie domysły, wszak para jego dziwnych przodków nie żyła już od z górą półtora wieku.

W czerwcu 1915 roku przyszedł list od M. Verhaerena, w którym Belg pisał o odnalezieniu wypchanej bogini. Był to, wedle jego zapewnień, wielce niezwykły obiekt, tak niesamowity, iż laik nie byłby w stanie określić jego prawdziwej wartości. Jedyne naukowiec mógłby stwierdzić, czy było to truchło ludzkie, czy małpie, aczkolwiek wszelkie badania były utrudnione ze względu na jego niezbyt dobrze zachowany stan.

Czas i klimat Konga nie są sprzyjające dla mumii, zwłaszcza kiedy preparacja jest - tak jak wydaje się w tym przypadku - dziełem amatora. Ma szyi stworzenia znaleziono złoty łańcuszek z pustym medalionikiem noszącym znaki herbowe; bez wątpienia pamiątka po jakimś nieszczęsnym podróżniku, który wpadł w ręce rfbangi, i którą zawieszono na szyi bogini w charakterze amuletu. Jeżeli chodzi o komentarz dotyczący oblicza mumii M. Verhaeren sugerował dość dziwaczne porównanie, lub raczej wyrażał humorystyczne zdumienie, iż w uderzający sposób przypominało ono jego korespondenta, ale cała sprawa zbyt go interesowała w sensie naukowym, aby miał marnować słowa na mało ważne kwestie. Wypchana bogini, napisał, zostanie przysłana w mniej więcej miesiąc po otrzymaniu przez pana tego listu.

Przesyłka została dostarczona do Jermyn House po południu 5 sierpnia 1915 roku i wniesiono ją niezwłocznie do ogromnej komnaty, gdzie znajdowała się cała kolekcja afrykańskich okazów zgromadzona przez sir Roberta i Arthura. Tego co wydarzyło się później można się jedynie domyślać na podstawie zebranych opowieści służących oraz odnalezionych w pomieszczeniu przedmiotów i dokumentów. Spośród różnych wersji najbardziej prawdopodobna i spójna wydaje się historia przedstawiona przez starego Soamesa, głównego lokaja. Według niego, a człowiek ów zasługuje na miano wiarygodnego, Arthur Jermyn przed otwarciem przesyłki nakazał wszystkim, aby opuścili pokój, po czym, sądząc po odgłosach pracy młotka i dłuta, niezwłocznie zabrał się do otwierania skrzyń. Przez pewien czas nic nie było słychać; Soames nie potrafił określić jak długo to trwało, z całą pewnością jednak w nie więcej niż kwadrans, później rozległ się przeraźliwy krzyk - wydobywający się bez wątpienia z ust Arthura Jermyna. Zaraz po tym Jermyn wyłonił się z pokoju, i co sił w nogach - jakby ścigany przez jakiegoś niewidzialnego wroga - pobiegł w stronę frontu budynku. Wyrazu jego twarzy, owej upiornej maski zastygłej w przeraźliwym grymasie, po prostu nie da się opisać. Znalazłszy się przy frontowych drzwiach, zdawało się, że o czymś sobie przypomniał i zawróciwszy zbiegł pośpiesznie po schodach do piwnicy. Służący byli kompletnie zaskoczeni, i zbici z tropu wpatrywali się w podest schodów, ale ich pan się nie pojawił. W pewnej chwili z dołu doszła ich ostra woń nafty.

Po zmierzchu usłyszano metaliczny szczęk przy drzwiach prowadzących z piwnicy na dziedziniec; później zaś chłopiec stojący ujrzał Arthura Jermyna, skapanego od stóp do głów w nafcie i ociekającego tym płynem, jak

wymknął się cichaczem z piwnicy i znalazł na, otaczających budynek, moczarach, niedługo potem, z zapierającą dech w piersiach zgrozą, wszyscy zobaczyli ostatni akt. Ma moczarach rozbłysła iskra, a potem słup "ludzkiego ognia" wystrzelił ku niebiosom. Ród Jermynów przestał istnieć.

Powodem dla którego nie zebrano zwęglonych szczątków Arthura Jermyna i nie wyprawiono mu pogrzebu było to, co znaleziono w jego pokoju, a ściślej mówiąc, OBIEKT w skrzyni. Wypchana bogini przedstawiała sobą odrażający widok - była chuda jak szczapa i nadżarta zgnilizną, niemniej jednak nie ulegało wątpliwości, iż zmumifikowane zwłoki należały do jakiegoś nieznanego gatunku białych małp, mniej owłosionych niż inne i - co mogło wydawać się szokujące - zdecydowanie bliższych człowiekowi. Dokładniejszy opis nie należałby do przyjemności, można jednak wspomnieć o dwóch uderzających szczegółach - potwierdzają one bowiem w zadziwiający sposób niektóre zapiski sporządzone podczas afrykańskich ekspedycji sir Wade'a Jermyna oraz kongijską legendę o białym bogu i księżniczce małp. Chodzi tu mianowicie o znaki herbowe widniejące na medalionie, na szyi stwora - były to znaki rodu Jermynów oraz o żartobliwą aluzję M. Yerhaerena na temat pewnego podobieństwa, jakie zdawało się łączyć owo pomarszczone oblicze przepełnione żywą, niemal namacalną, nienaturalną zgrozą z ni mniej, ni więcej tylko wrażliwym Arthurem Jermynem, pra pra prawnukiem sir Wade'a Jermyna i jego nieznannej żony.

Członkowie Królewskiego Towarzystwa Antropologicznego niezwłocznie spalili truchło stwora, medalion wrzucili do studni, a niektórzy z nich w ogóle zaprzeczają jakoby Arthur Jermyn kiedykolwiek istniał.

Autor: Howard Phillips Lovecraft

[Początek]